

Jeden (przedwyborczy) dzień rosyjskiej rodziny

Maciej Jastrzębski

– Borka, co oni z tobą zrobili? Tylko pieniądz się dla ciebie liczy – ubolewa Paweł Stanisławowicz.

– Ojciec, a co ty masz prócz niepotrzebnych nikomu orderów i chorego kręgosłupa? – odpowiada z naciskiem Borys Pawłowicz.

Wąska ścieżka porośnięta leszczyną prowadzi do drewnianego, zielonego domku. Paweł Stanisławowicz wybudował go po zakończeniu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Za zabudowaniami aż po horyzont ciągną się łąki i pola. Widok nieco przygnębiający, ale wystarczy spojrzeć w przeciwnym kierunku, aby zachwycić się czerwienią murów obronnych, srebrem płynącego w dole Dniepru i zielenią soboru Zaśnięcia Matki

Wierność Putinowi, nie wyborcom

Dmitrij Muratow

Na ankietę rozpisaną przez redakcję „Nowej Europy Wschodniej” odpowiem jako publicysta, dzieląc się swoją prywatną opinią, nie jestem bowiem politologiem. To trzeba przyznać: przez ostatnie jedenaście lat (druga kadencja Władimira Putina i jedna kadencja Dmitrija Miedwiediewa) władza zaspokajała socjalne oczekiwania społeczeństwa: emerytury i pensje wypłacane były na czas. Ale z drugiej strony te jedenaście lat było dla Rosji czasem zmarnowanych szans. Nie sposób rządzić państwem, wciąż licząc na pieniądze otrzymywane ze sprzedaży ropy i gazu, Rosję należy reformować.

W naszym kraju ogromną bolączką jest korupcja, szczególnie wśród urzędników. Miedwiediew próbował się z tym problemem rozprawić: choćby wprowadzając deklaracje o dochodach i wydatkach urzędników, miał plan redukcji etatów generałów służących w strukturach siłowych, ale te wszystkie starania nie przyniosły rezultatów. Korupcja wciąż szaleje. Powrót Putina także nie powstrzyma tej plagi.

Dlaczego w Rosji Putin i Miedwiediew zamieniają się stanowiskami? Jestem pewien, że trzy i pół roku temu zawarli ze sobą układ. Miedwiediew nie zawiódł zaufania Putina: przez okres swojej kadencji wypełnił wszystkie gentelmeńskie zobowiązania. Ale Miedwiediew zawarł także kontrakt z rosyjskim społeczeństwem, którego większej części spodobały się jego

Bożej. Smoleńsk to ponadtrzystutysięczne miasto. Paweł Stanisławowicz urodził się w Smoleńsku i stąd, w wieku dwudziestu jeden lat, rozpoczął wojenną tułaczkę, po tym jak III Rzesza napadła na jego ojczyznę. Zakończył ją dopiero w maju 1945 roku na zrujnowanych ulicach Berlina. Całe życie wierzył radzieckim przywódcom. I choć w katastrofach zginęło dwóch jego synów, będących jak on żołnierzami, to z dumą opowiadał sąsiadom o swoim najmłodszym synu Borysie, który w radzieckim mundurze przemierzał ulice polskiego miasteczka Piła, trzymając w szachu zachodnich imperialistów.

Wyświechtane formuлки

Duma legła w gruzach, gdy w sierpniu 1991 roku w jednym z programów telewizyjnych usłyszał słowa prezentera: „demokracja zwyciężyła”. Nieudany pucz wojskowy, na którego czele stanął wiceprezydent imperium radzieckiego Giennadij Janajew, uruchomił lawinę i doprowadził do upadku państwa. Tysiące żołnierzy stacjonujących w krajach Europy Środkowej musiało spakować dobytek i wrócić do Rosji. Był wśród nich również major Borys Pawłowicz, najmłodszy syn Pawła Stanisławowicza.

Przyszły ciężkie czasy. Weteran Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, bohater kampanii berlińskiej, Paweł Stanisławowicz wiązał koniec z końcem, żyjąc ze skromnej emerytury i dodatku kombatanckiego. Jego syn Borys, były major nieistniejącej już armii

projekty: modernizacja kraju, zbliżanie się do Europy, przyjmowanie europejskich wartości i współpraca z Unią Europejską, walka z korupcją, wdrażanie nowych technologii, tak żeby gospodarka Rosji nie opierała się jedynie na bogactwach naturalnych. I te obietnice rzucił na wiatr.

W kadencji Miedwiediewa ważne były decyzje dotyczące polityki historycznej. Miałem okazję rozmawiać z prezydentem na temat destalinizacji oraz polityki represji w czasach radzieckich. Podzielałem jego opinię: nie wolno pod żadnym pozorem nazywać Józefa Stalina efektywnym menadżerem i twierdzić, że przemoc służy odnowie elity. A takie tezy lansują nasi tępi ideolodzy, którzy sposób myślenia odziedziczyli po Czece i KGB. Przekazałem prezydentowi pismo sygnowane przez wielu

wybitnych Rosjan: pisarzy, artystów. Nasz apel dotyczył konieczności wybudowania w Moskwie pomnika upamiętniającego ofiary GUŁagu. Pomnik zawierałby informacje na temat strasznych stalinowskich zbrodni, także na temat Katynia. Nie wolno nam zapomnieć o tym, że Stalin wymordował nasz naród w łagrach, a potem tych, którzy przeżyli, rzucił na fronty wojenne, gdzie ludzie posłużyli za mięso armatnie. Niestety nie udało nam się doprowadzić do realizacji tego projektu, choć muszę podkreślić, że Miedwiediew miał do niego pozytywny stosunek.

Miedwiediew jest odpowiedzialny za rozpoczęcie wojny pięciodniowej: osobiście podjął decyzję o wprowadzeniu wojsk do Gruzji w 2008 roku. Jednak za zapalną sytuację w Osetii Południowej Miedwiediew

ZSRR, szukał szczęścia na bazarach. Często jeździł do Polski, a później do Austrii i Niemiec, szmuglując wódkę i papierosy.

Z każdym rokiem Paweł Stanisławowicz przekonywał się, że Związek Radziecki był państwem sprawiedliwiej urządzonym. Właśnie dlatego tej jesieni postanowił raz jeszcze uwierzyć komunistom. Gdy we wrześniu lider Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej Giennadij Ziuganow przemawiał na zjeździe w Moskwie, Paweł Stanisławowicz wpatrzony w ekran telewizora z nadzieją wsłuchiwał się w jego słowa.

– Będę głosował na naszych komunistów – oświadczył następnego dnia żonie i synowi.

– Rosja zasługuje na szacunek. Rosję stać na więcej. Nasz kraj powinien być dumny ze swojej historii – powtarza Paweł Stanisławowicz każdemu, kto chce rozmawiać z nim o polityce.

Stary żołnierz wie z całą pewnością, że Związek Radziecki był państwem dla ludzi, a nie zbiorowiskiem ludzi służących państwu.

Z dumą cytuje zapewnienia Ziuganowa o odbudowie naukowej, kulturalnej, gospodarczej i militarnej potęgi Rosji. Z gorączką w oczach przekonuje:

– W każdej wsi powstaną przedszkola, szkoły i ośrodki zdrowia. Oligarchowie będą musieli zwrócić obywatelom to, co ukradli z majątku państwowego. Każdy będzie miał zapewnione miejsce pracy, a emeryci przestaną zastanawiać się, czy wystarczy im pieniędzy na opłacenie czynszu za mieszkanie.

nie odpowiada, bowiem rosyjskie paszporty zostały rozdane obywatelom republiki jeszcze za prezydentury Borysa Jelcyna. Tak więc obstrzał Cchinwali był tak naprawdę otwarciem ognia do rosyjskich obywateli. Po co rozdawano rosyjskie paszporty? To jest pytanie wymagające wyjaśnienia.

Co będzie dalej, trudno powiedzieć. Wiadomo, że po poniedziałku następuje wtorek, po wtorku środa, ale niełatwo prognozować poczynania rosyjskiej władzy. Niektórzy mówią, że czeka nas czas stagnacji, inni twierdzą, że Putin powróci na stanowisko prezydenta odmieniony. Ja niczego specjalnego się po władzy nie spodziewam. Za to jedno wiem: w Rosji rodzi się prawdziwe społeczeństwo obywatelskie, ludzie odnajdują się przez portale internetowe, skupiają się wokół różnych środowisk, mediów, na przykład wokół radia

Echo Moskwy, gazety „Kommiersant”, „Nowej Gaziety”, „Gaziety.ru”. W Rosji nie ma wolności słowa, ale nie ma też blokady informacyjnej: mamy wolny dostęp do informacji.

Martwi mnie jedna rzecz dotycząca społeczeństwa: mamy ogromną emigrację. Z Rosji ucieka klasa średnia, a także wspaniałe umysły. Przez ostatnie dwa lata z naszego kraju wyjechało około miliona ludzi, którzy mogli być motorem rozwoju. I to jest wielki problem Rosji, a powrót Putina może być jeszcze jednym powodem, żeby spakować walizki.

Dmitrij Muratow jest rosyjskim dziennikarzem, publicystą, redaktorem naczelnym „Nowej Gaziety”.



Weteran ze Smoleńska wprost mówi o panoszącej się korupcji i nepotyzmie. Krytykuje premiera Władimira Putina za uleganie wpływom służb specjalnych i grup biznesowych. Nie podobają mu się niepochlebne słowa prezydenta Dmitrija Miedwiediewa o socjalistycznych ideach rewolucji październikowej i nazywa „niepoprawnym bredzeniem” zachwyty, z jakim gospodarz Kremla mówił o reformach cara Aleksandra II.

– Chłopcy wymienili się klockami i dalej bawią się w rządzenie – krótko kwituje informację o tym, że premier Putin wystartuje w wyborach prezydenckich wiosną 2012 roku, a prezydent Miedwiediew po złożeniu urzędu stanie na czele nowego rządu.

Gdy sondaże przedwyborcze pokazują niskie poparcie społeczne dla haseł głoszonych przez rosyjskich komunistów, Paweł Stanisławowicz kręci tylko głową, uśmiecha się i mówi:

– Znowu kłamią. Przecież coraz więcej ludzi tęskni za Związkiem Radzieckim! Ta demokracja niczego nam dobrego nie przyniosła.

Jednym tchem wylicza nieszczęścia, które spadły na Rosję. Na pierwszym miejscu stawia brak pracy. Na drugim – przepaść rozdzielającą biednych i uczciwych od bogatych i nieuczciwych. Według starego żołnierza, właściciele milionowych fortun to spekulanci, oszuści i zdrajcy, którzy rozkradli majątek należący do „ludu pracującego miast i wsi”. Tę wyświechtaną formułkę Paweł Stanisławowicz powtarza z ironicznym uśmieszkiem, zdając sobie sprawę, że wśród „złodziei-dorobkiewiczów”

Polityka lobbystów

Iwan Priebrażeński

Władimir Putin jeszcze nie wrócił na Kreml, ale debata o tym, jak zmieni się polityka zagraniczna Rosji za jego prezydentury, już trwa. Ton narzucił zresztą sam Władimir Władimirowicz, publikując w gazecie „Izwestia” tekst programowy na ten temat. Priorytetem rosyjskiej polityki zagranicznej ma być unia celna Rosji z Ukrainą, Białorusią i Kazachstanem oraz aktywność na przestrzeni poradzieckiej. Podtrzymana zostanie także współpraca Rosji z USA, Niemcami, Francją i Chinami. Do lamusa mogą odejść jedynie te projekty, które zdaniem Putina i jego otoczenia, nie mają dostatecznego rozmachu, albo

te, które nie znajdą lobbystów w nowej administracji prezydenta czy w gronie współpracowników przysłego premiera Dmitrija Miedwiediewa.

Co wynika z tekstu Putina? Rosja chce być najważniejszym mocarstwem na przestrzeni poradzieckiej. Premier *de facto* pozycjonuje Moskwę jako pośrednika pomiędzy byłymi azjatyckimi republikami radzieckimi a Unią Europejską. Moskwa powinna stać się jądrem nowego gospodarczego i politycznego tworu: Unii Euroazjatyckiej, który ma być równoprawnym partnerem Unii Europejskiej. Oceniając udekorowany pięknymi słowami program Putina, należy zastanowić się, na ile jest on szczerzy. Krytycy Władimira Władimirowicza twierdzą, że tak naprawdę dąży on do odtworzenia Związku Radzieckiego „na nieco innych

najwięcej jest tych, którzy przed rozpadem ZSRR stali na trybunach i głosili frazesy o równości społecznej.

Według niego, powrót do idei państwa radzieckiego jest jedyną szansą na utrzymanie w całości Federacji Rosyjskiej.

– Nasi bracia na Kubie pokazali, że można przeżyć, nie poddając się imperialnym wpływom USA. Chińska droga o lata świetlne wyprzedza zachodnie, tak zwane, demokracje. Radzą sobie w gąszczu światowych kryzysów nasi sąsiedzi z Białorusi i przyjaciele z Wenezueli – cytuje z pamięci słowa Ziuganowa.

Często zdarza się, że słuchający go młodzi ludzie wybuchają śmiechem. Pyta ich wtedy:

– Skoro tamtym się udało, to dlaczego wielkiej i bogatej Rosji miałyby się nie udać?

Właściwa partia

Wśród niedowiarków jest również jego syn. Borys Pawłowicz pogodził się z tym, że mundur i stopień majora nie zapewniły mu bezpiecznego lądowania w nowej Rosji. Odstał swoje na bazarach i przejściach granicznych. Wytarł łzy rozczarowania, gdy dawni koledzy z batalionu, częstując go wódką, mówili: „na lepsze czasy nie czekaj, bo one już były, a o pracę dziś trudniej niż o karabin”. Karabin go nie interesował, ale z nadzieją sięgnął po kilof i szpadel. Kładąc kostkę brukową i budując

zasadach”, sądząc po tym, co mówi się w otoczeniu Putina, ta interpretacja nie jest daleka od prawdy.

Padają słowa o „naszej wersji” demokracji w Euroazji, „naszych” sojuszach i przyjaźniach z państwami Unii Europejskiej (ale nie integracji). Każdy wie, co w Rosji kryje się pod określeniem „nasza wersja”.

Frazesami nie da się zmienić realnej polityki zagranicznej. Za prezydentury Putina, a potem Miedwiediewa, Rosja straciła bowiem wpływy w wielu krajach poradzieckich. Gruzja opuściła Wspólnotę Niepodległych Państw, Moskwa ma dziś minimalny wpływ na Turkmenistan – gdyby tylko pozwalala na to sytuacja finansowa, to Unia Europejska zaraz zabrałaby się do budowy rurociągu transkaspijskiego.

Mołdawia już nie znajduje się w strefie rosyjskich wpływów. Można długo wyliczać. Pogorszyły się także stosunki z Białorusią: Moskwa pokazała, że chce być beneficjentem podczas prywatyzacji białoruskich przedsiębiorstw, dlatego Mińsk nie będzie zbyt chętny do uczestnictwa w nowym projekcie Unii Euroazjatyckiej.

W polityce zagranicznej pojawia się wiele problemów, które Putin będzie musiał rozwiązać.

Co tyczy stosunków z USA: Waszyngton spokojnie przyjął decyzję o powrocie na Kreml Putina. Niedługo w Moskwie obejmie fotel ambasadora autor pojęcia „resetu” w stosunkach rosyjsko-amerykańskich Michael Makfol. Ambasador będzie dbał, by aranżowane przez niego projekty nie legły w gruzach. Rosja także chce choćby

ogrodzenia na działkach należących do miejscowych urzędników, zarobił na nowy samochód i mieszkanie. Zatrudnił do pomocy trzech byłych towarzyszy broni i zarejestrował firmę.

Zdarzało się, że urzędnicy pukali do jego biura, domagając się łapówek za przykniecie oka na procedury podatkowe albo wydanie nowej koncesji. Częstośwał ich wtedy kawą i zapewniał, że wkrótce oddzwoni. Owszem dzwonił, ale do tych, którym wcześniej wykładał kamieniem podwórka i budował ogrodzenia. Oni dzwoniли wyżej i nigdy żaden urzędnik już więcej nie pukał do jego biura. Coraz częściej zdarzały się za to kontrakty wiązane. Wpływowy polityk miał bezpłatnie wyremontowany podjazd przed swoją willą, a firma Borysa Pawłowicza okazywała się najlepszym oferentem w przetargu na budowę trotuarów i deptaków. Interes się kręcił. Były żołnierz stał się szanowanym biznesmenem i mecenasem. Borys Pawłowicz związał swoje losy z rządzącą od dekady Jedną Rosją. Podobają mu się rządy Władimira Putina. Popiera idee odbudowy potęgi gospodarczej i militarnej Rosji oraz stopniowego wchłaniania utraconych po 1991 roku terytoriów. Wspiera kampanie wyborcze miejscowych polityków, często jada z nimi wykwintne kolacje. Pomaga też szkołom i ośrodkom zdrowia.

I tylko raz w tygodniu, gdy odwiedza rodziców mieszkających w domku za miastem, zdejmuje krawat, by znowu być małym Borką. Siada wtedy w ojcowskim ogrodzie i do późnej nocy rozmawia o polityce.

iluzorycznie podtrzymywać politykę „resetu”. W rzeczywistości proces ten już się dokonał. Spośród wojenno-politycznych kwestii, które dyskutują amerykańscy i rosyjscy politycy, aktualny jest jedynie system obrony przeciwrakietowej w Europie, co do którego nie ma oficjalnego kompromisu. Może być on osiągnięty jedynie w wyniku powtórnego wyboru Baracka Obamy na prezydenta. W polityce zagranicznej Putin będzie kontynuował większość projektów rozpoczętych przez Miedwiediewa. W pierwszej kolejności będzie to „reset” w stosunkach z USA, bo Putin to przecież pragmatyk. Potrafi rozmawiać tylko z politykami pragmatycznymi tak jak on. Ciężko prognozować, jak ułożą się stosunki rosyjsko-amerykańskie, jeśli w USA rządy obejmą republikanie.

Podobnie wyglądają stosunki z Francją i Niemcami. Kiedy Angela Merkel docho-dziła do władzy, Rosja nie była krajem priorytetowym w polityce zagranicznej Niemiec. Przez pewien czas stwarzało to pewne trudności: trochę zajęło niemieckiemu biznesowi „wyjaśnienie”, że system priorytetów wymaga korekty. Jeśli więc zmieni się niemiecki kanclerz i rząd, może być ciężko uniknąć problemów. Podobnie z Francją: odejście Nicolasa Sarkozy'ego, który dbał o dobre relacje z Moskwą, może być ciosem dla Putina.

Raczej nie ulegną zmianie relacje Moskwy z krajami Ameryki Łacińskiej. Niedawno z wizytą w tej części świata przebywał zastępca premiera Igor Sieczin, który twierdził, że Rosja powinna w Ameryce Łacińskiej prowadzić aktywniejszą politykę. Sieczin

– Tato, nie wierz komunistom. Ich idee to utopia – tłumaczy. – Nie trzeba wracać do czasów Związku Radzieckiego, bo współczesny świat wymaga innych mechanizmów współpracy. Zobacz, stworzyliśmy Państwo Związkowe Rosji i Białorusi. Mamy unię celną z Kazachstanem. Abchazja i Osetia Południowa same poproszą nas o zniesienie granic. Świat potrzebuje naszej ropy i gazu, a my dzięki temu mamy pieniądze na nowe drogi, szybsze pociągi i nowoczesne auta.

Stary Paweł Stanisławowicz wie swoje:

– Borka, co oni z tobą zrobili? Tylko pieniądź się dla ciebie liczy – ubolewa.

– Ojciec, a co ty masz prócz niepotrzebnych nikomu orderów i chorego kręgosłupa? – mówi z naciskiem Borys Pawłowicz.

W jego przekonaniu nie ma innej drogi niż ta, którą obrali politycy Jednej Rosji. Bo dla zarządzania takim molochem jak Federacja Rosyjska trzeba pełni władzy i silnej ręki. Liczą się też zagraniczne kontakty. Bez „obiadków i kolacyjek” na europejskich i amerykańskich salonach biznes nie będzie się kręcił.

Gdy we wrześniu na zjeździe Jednej Rosji Władimir Putin poprosił prezydenta Dmitrija Miedwediewa, aby poprowadził partię do zwycięstwa w wyborach do Dumy Państwowej, dla Borysa Pawłowicza stało się oczywiste, że związał przyszłość z właściwym ugrupowaniem. Gdy na tym samym zjeździe prezydent Miedwediew uznał premiera Putina za najwłaściwszego kandydata na prezydenta w wyborach zaplanowanych na marzec 2012 roku, Borka wiedział już, że ma zagwarantowany spokój w interesach

tłumaczył partnerom z Ameryki Łacińskiej, co dzieje się w Rosji. W elitach Putina Sieczin na pewno znajdzie dla siebie miejsce, dlatego też ta polityka będzie kontynuowana.

To samo można powiedzieć o Chinach. Stosunki rosyjsko-chińskie opierające się na pokojowej konkurencji w krajach Azji Centralnej zostaną utrzymane bez względu na to, kto zostanie prezydentem, ponieważ zależy na tym Pekinowi.

Jeśli chodzi o stosunki z Polską, to autorem projektu ocieplenia relacji z Warszawą był Miedwediew. Ponieważ jako premier nie będzie zajmował się polityką zagraniczną, to także ten projekt może zacząć obumierać. Głównym powodem są kwestie energetyczne. Dla Polski i Ukrainy Putin na stanowisku prezydenta nie oznacza nic dobrego. Będzie ostrzej negocjował z Kijowem umowy

gazowe. To samo dotyczy Polski: kwestia rurociągu Nord Stream jest już prawie zapomniana, ale są plany przekształcenia Polski w kraj eksportujący bogactwa naturalne, co odbywałoby się ze stratą dla Rosji.

Jeśli takie projekty zaczną być realizowane, to Putin ich nie zaakceptuje. Nowe wojny gazowe raczej już nam nie grożą, ale „gazowe ochłodzenie” jest możliwe. W Rosji bowiem pragmatyczna polityka oznacza taką, która dba o finansowe i gospodarcze interesy najsilniejszych lobbystów, czyli elit władzy.

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Iwan Priobrażeński jest politologiem, publicystą, współpracownikiem Kompanii Razwitijsza Oszczestwiennych Swjaziej.



aż do 2024 roku. Potwierdzały to przewidywania rosyjskich komentatorów, którzy dają Putinowi niemal stuprocentową szansę na zwycięstwo. W ich opinii, jeśli Putin zasiądzie w przyszłym roku na Kremlu, to będzie trzymał się urzędu przez dwie dozwolone konstytucyjną kadencje.

Aby powstrzymać ojca przed kolejnym potokiem słów w obronie komunistów i idei odbudowy Związku Radzieckiego, rzucił na stół nowe wydanie dziennika „Izwestia”. Z białych stron czarne litery krzyczały: „Nowy projekt integracji dla Euroazji”. Obok fotografia Władimira Putina sugerowała czytelnikowi, kto jest autorem tej publikacji. Szef rosyjskiego rządu przekonuje w niej, że nadszedł czas nawiązania ściślejszej współpracy krajów Europy Wschodniej i Azji. Putinowi marzy się stworzenie wspólnej przestrzeni gospodarczej i społecznej na obszarze zbliżonym do obszaru dawnego Związku Radzieckiego. Związek państw bez granic, wiz, ze wspólną walutą i jednolitymi przepisami celnymi. Rozszerzona wersja unii celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu.

– Tato, musimy uczyć się na własnych błędach i korzystać z dobrych wzorów – uśmiecha się do ojca zagłębiołego w lekturze Putinowskiego tekstu Borys Pawłowicz. Stary weteran i zwolennik komunistycznej partii wie, że tym razem przegrał z synem na argumenty. Jego ugrupowanie bazowało na nostalgii za czasami radzieckimi, Jedna Rosja zaś oferuje przyszłość.

– Wybory może przegramy, ale ludzie chcą, abyśmy patrzyli wam na ręce – oznajmia synowi Paweł Stanisławowicz. Pierwszy raz po wielu tygodniach dyskusji podają

Stagnacja i zastój

Prof. Adam Daniel Rotfeld

Tandem, który od czterech lat dźwierży władzę w Rosji, nie należy do przeszłości. Jest to specyficzna forma sprawowania rządów, które w Rosji jedni określają „suwerenną demokracją”, a inni „własną drogą rozwoju”.

Wyraża ona w swej istocie niewiarę w pluralizm polityczny i w to, że społeczeństwo w wolnych demokratycznych wyborach może podjąć decyzję zgodną z interesem rosyjskiego państwa. Twórcy tego systemu uzasadniają taki sposób sprawowania władzy tradycją i potrzebą stabilizacji państwa.

Dziś wiemy, że tandem się utrzyma. Sprawą otwartą pozostaje pytanie: na jak

długo? Z formalnego punktu widzenia ten układ może trwać – poczynając od 2012 roku – przez kolejnych dwanaście lat, czyli do 2024 roku. Nie sądzę jednak, by tak się stało. Oznaczałoby to bowiem nie tyle stabilizację stosunków wewnętrznych w Rosji, jak twierdzą rosyjscy zwolennicy obozu władzy, ile stagnację i zastój, o której piszą przedstawiciele opozycji pozaparlamentarnej.

Myślę, że rozwiązanie przyjęte w maju 2008 roku było oryginalnym „wynalazkiem” tak zwanych technologów politycznych na Kremlu, którego sens sprowadzał się do tego, by pozornie zmienić wiele, ale pozostawić bez zmian istotę, czyli utrzymać władzę w rękach Władimira Putina i jego najbliższego otoczenia. Po wyborze Dmitrija Miedwiediewa na prezydenta

sobie dłonie. Obaj wiedzą, że Jedna Rosja weźmie większość mandatów w Dumie, ale komuniści nie znikną ze sceny politycznej, biorąc na siebie rolę głosu sumienia starszego pokolenia Rosjan.

Przeciwko „czarnym”

Pozostaje im jeszcze jeden rodzinny problem do rozwiązania. Starszy syn Borysa Pawłowicza – Andriej. Jego spojrzenie na rzeczywistość niepokoi niemal całą rodzinę. Chłopak studiuje informatykę na Uniwersytecie Moskiewskim. Nosi obcisłe spodnie, skórzaną kurtkę, a wokół szyi trójkolorowy szalik w barwach narodowych. Przyjeżdżając do Smoleńska, często żłości się, że w stolicy więcej jest „czarnych” na ulicach niż Rosjan.

Kiedyś Paweł Stanisławowicz zapytał naiwnie wnuka, skąd aż tylu Murzynów wzięło się w Moskwie, i ze zgrozą dowiedział się, że „czarni” to emigranci z kaukaskich rejonów Federacji Rosyjskiej oraz jej azjatyckich części.

– Andriusza, przecież to tak samo Rosjanie jak ty i ja – próbował tłumaczyć wnukowi.

Dowiedział się jednak, że to właśnie „czarni” są sprawcami wszystkich nieszczęść XX i XXI wieku. Na Kaukazie giną policjanci i żołnierze, bo strzelają do nich „czarni” bandyci. Na lotniskach i w stacjach metra wybuchają bomby, ponieważ „czarnym”

Rosji centrum władzy przesunęło się do szefa rządu, który zachował główne instrumenty rzeczywistej władzy. Funkcja prezydenta została sprowadzona przede wszystkim do reprezentacji państwa w stosunkach zagranicznych. W procesie podejmowania kluczowych decyzji były zachowane pozory.

Prezydent w Rosji ma prawo odwoływać premiera. Z uprawnień tych korzystali poprzednicy Miedwiediewa – Jelcyn i Putin. Nikt nie miał jednak wątpliwości, że taka myśl nie przyszła do głowy następcy Putina. Miedwiediew podjął kilka razy decyzje personalne, które miały demonstrować jego polityczną siłę: na przykład tak interpretowano dymisję mera Moskwy Jurija Łużkowa i grupy generałów. Jednak już odwołanie Aleksieja Kudrina ze stanowiska ministra

finansów było raczej świadectwem słabości. Zresztą premier Putin kilka dni później zapewnił publicznie, że Kudrin otrzyma inne ważne stanowisko w drużynie „nowego” prezydenta.

Rozważania na temat tego, czy rozszady na szczytach władzy były uzgodnione jeszcze przed wyborami w 2008 roku, czy też zostały zdecydowane później – nie mają większego znaczenia. Liczą się fakty. Świadczą one o tym, że tradycja samowładztwa jest na tyle silna, że próby jej dostosowywania do realiów XXI wieku przybierają formy fasady państwa demokratycznego.

Prof. Adam Daniel Rotfeld – były minister spraw zagranicznych RP.



ekstremistom wydaje się, że mogą oderwać część Kaukazu od Rosji. Nie ma pracy – „czarni”, wzrasta liczba przestępstw – „czarni”. Andriej Borysowicz zna długą listę grzechów popełnianych przez kaukaskich emigrantów. Na pierwszym roku studiów chłopak często wdawał się w bijatyki z przyjezdnymi, a na meczach wykrzykiwał nacjonalistyczne hasła. Na drugim roku uznał, że to zabawa dla nieopierzonych, i postanowił poważnie zająć się polityką. Jedynym ugrupowaniem, które wprost domagało się szacunku dla Rosji i Rosjan, była Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji, na której czele stoi Władimir Żyrinowski. Znany z ekstrawaganckich zachowań i ekstremalnych wypowiedzi polityk w ostatnich latach przyciągnął do siebie sporą grupę młodych Rosjan.

„Więcej praw dla Ruskich w Rosji” – w tym krótkim sloganie Władimir Żyrinowski zawarł propozycję wyborczą dla tych wszystkich, którzy chcą odbudowy wielkiego imperium i wzmocnienia roli swojego kraju na arenie międzynarodowej, tęsknią za ochroną socjalną jak za czasów radzieckich oraz odczuwają lęk przed masową emigracją z kaukaskich i azjatyckich części Federacji. Studentowi Uniwersytetu Moskiewskiego Andriejowi Borysowiczowi spodobał się pomysł konstytucyjnego uznania Rosjan za narodowość państwową, „bo nie można dyskryminować Ruskich w ich własnym kraju”. Tego typu hasła padły na podatny grunt zwłaszcza po niedawnych skandalach z udziałem kaukaskich emigrantów. Od ponad roku w dużych miastach Federacji kibice co miesiąc demonstrują przeciwko przemocy

Berlin patrzy na rosyjską tandemokrację

Cornelius Ochmann

Spekulacje na temat przyszłego prezydenta Rosji zajmowały niemieckie media od kilku miesięcy. Decyzja kanclerz Angeli Merkel o „przesunięciu” planowanej na wrzesień wizyty w Rosji, której celem był udział w konferencji w Jarosławiu pod patronatem prezydenta Dmitrija Miedwiediewa, przyczyniła się do nowych spekulacji na temat przyszłego prezydenta Rosji. Merkel miała być głównym mówcą na tegorocznej konferencji w Jarosławiu.

„Przesunięcie” wizyty w Rosji zostało jednoznacznie przyjęte za sygnał w kierunku

Moskwy, że „strategiczne partnerstwo” Berlina nie jest uzależnione od osoby urzędującej na Kremlu. Mianowanie Putina na następcę Miedwiediewa zostało przyjęte spokojnie, wręcz obojętnie. Wizyta papieża w Niemczech była ważniejsza niż oczekiwana rozszada w Moskwie.

Kluczowym tematem w relacjach niemiecko-rosyjskich są stosunki gospodarcze. Dla niemieckiej gospodarki Rosja jest najważniejszym partnerem energetycznym (wartość importu nośników energii wynosi 30 miliardów euro) i drugim co do wielkości po Polsce partnerem handlowym na wschodzie Europy. Wymiana handlowa z Rosją w 2010 roku miała wartość 58 miliardów euro, z czego tylko 26 miliardów euro wynosił niemiecki eksport. Wyniki handlowe pierwszego półrocza 2011 roku

ze strony emigrantów, po tym jak w grudniu 2010 roku grupa mieszkańców kaukaskich republik śmiertelnie pobiła sympatyka drużyny piłkarskiej Spartak Moskwa. W poprzednich kampaniach wyborczych Żyrinowski zaskakiwał wyborców pomysłami na Wielką Rosję. Prezentował mapę świata, na której granice Federacji rozciągały się niemal tak szeroko jak w czasach Związku Radzieckiego. Próbował tworzyć młodzieżowe bojówki nacjonalistyczne i w czambuł potępiał kolejnych prezydentów, poczynając od ostatniego przywódcy ZSRR Michaiła Gorbaczowa i pierwszego prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna, kończąc na Putinie i Miedwiediewie.

Tych ostatnich jednak rzadko wymienia z nazwiska, zdając sobie sprawę, że w otwartym starciu jego szanse na przetrwanie w politycznej rzeczywistości są niewielkie. Przed wyborami 4 grudnia lider Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji zaskoczył swój elektorat, zapraszając na listę wyborczą Walerego Budanowa, syna byłego pułkownika Jurija Budanowa, znanego w Rosji bohatera skandalu kryminalnego. Były dowódca rosyjskich jednostek walczących w Czeczenii trafił na wiele lat do więzienia za zgwałcenie czeczeńskiej nastolatki. Kilka miesięcy temu po wyjściu na wolność w biały dzień zastrzelono go na jednej z ulic Moskwy. Dla takich jak Andriej, Budanow jest symbolem żołnierza, o którym zapomniała ojczyzna, i ofiarą politycznych błędów kierownictwa państwa.

wskazują na wzrost znaczenia Rosji w niemieckim eksporcie (+38 procent).

W przyszłym roku wymiana handlowa między Berlinem a Moskwą najprawdopodobniej wzrośnie, ponieważ zostanie uruchomiony gazociąg północny. Uzależnienie niemieckiej gospodarki od importu gazu z Rosji będzie w następnych latach zwiększało się proporcjonalnie do stopniowego wyłączenia kolejnych elektrowni atomowych. Aż do roku 2020, to znaczy do czasu wyłączenia ostatniej elektrowni atomowej, niemiecka gospodarka musi nastawić się na inne źródła energii. Decyzja Merkel o rezygnacji Niemiec z energii atomowej nie była konsultowana z żadnym partnerem w Unii Europejskiej. Konsekwencje polityczne tej decyzji są wielowymiarowe,

rząd niemiecki postawił pod znakiem zapytania europejską politykę energetyczną i zwiększył automatycznie uzależnienie niemieckiej energetyki od rosyjskiego gazu.

W tej sytuacji wielką niespodzianką była reakcja społeczeństwa niemieckiego, a szczególnie niemieckich elit politycznych, na decyzję o uhonorowaniu w lipcu Putina nagrodą Kwadrygi. Jest ona przyznawana corocznie od 2003 roku przez niemiecką organizację pozarządową Werkstatt Deutschland osobom ze świata polityki, gospodarki lub kultury, które zainicjowały przemiany polityczne lub gospodarcze i wyznaczają kierunek na przyszłość. Laureatami nagrody w latach poprzednich byli między innymi Michaił Gorbaczow i Václav Havel. Prestiż nagrody

Toast za Rosję i rodzinę

Gdy student Andriej opowiada o tym wszystkim ojcu i dziadkowi, ci tylko marszczą czoło i przypominają, że sami służyli w armii i doskonale wiedzą, że „ojczyzna nie zawsze dba o swoich synów”.

Karcą chłopaka za to, że zapomina o najważniejszej dla żołnierza wartości: „nigdy nie okryj hańbą swojego munduru”. Nie podobają im się również nacjonalistyczne pomysły partii Żyrinowskiego, które ich zdaniem mogą doprowadzić do wojny domowej. Wiedzą jednak, że tak jak putinowcy i komuniści, ludzie Żyrinowskiego mają zagwarantowane miejsce w Dumie.

Dla starego żołnierza komunisty wynik wyborczy jest przesądzony. Przyjaciele jego syna biznesmena Borysa Pawłowicza skupieni wokół Jednej Rosji wezmą Iwią część mandatów.

– Obecnie macie 315 mandatów z 450. Musicie bardzo się postarać, żeby je utrzymać, bo depczemy wam po piętach – zawołał Paweł Stanisławowicz, wznosząc szklaneczkę z wódką. Jego przyjaciele z partii komunistów cztery lata temu zdobyli pięćdziesiąt siedem mandatów i liczą, że po 4 grudnia dorzucą jeszcze kilka. Podobne nadzieje mają koledzy jego wnuka – Andrieja Borysowicza. Liberalno-Demokratyczną Partię Rosji reprezentowało do tej pory czterdziestu posłów. Według przedwyborczych sondaży, liczba ta może wzrosnąć najwyżej o kilka mandatów.

wynika także z daty jej wręczenia, jest nim bowiem święto zjednoczenia Niemiec – 3 października.

Decyzja jury o przyznaniu nagrody Putinowi była krytykowana przede wszystkim przez dysydentów z byłej NRD, ale również przez rzecznika rządu niemieckiego do spraw praw człowieka Markusa Löninga oraz przewodniczącego komisji zagranicznej w Bundestagu Ruprechta Polenza. Przewodniczący Zielonych Cem Özdemir wystąpił z jury, ponieważ decyzja zapadła pod jego nieobecność. Również Erika Steinbach, jako przewodnicząca komisji CDU do spraw praw człowieka, wypowiedziała się za zrewidowaniem decyzji jury. Ostatecznie jury podjęło decyzję o nieprzyznaniu nagród w 2011 roku. W ten sposób już po raz drugi obywatele

Niemiec wstrzymali nagrodzenie Putina. Po raz pierwszy nastąpiło to poprzez zablokowanie wręczenia doktoratu honorowego przez uniwersytet w Hamburgu w 2004 roku.

Zaskoczeniem dla opinii publicznej w Niemczech była reakcja prezydenta Miedwiediewa. Podczas szczytu niemiecko-rosyjskiego w Hanowerze, gdy wydawało się, że kanclerz Merkel udało się już zbagatelizować skandal kilkoma zdawkowymi uwagami, Miedwiediew skrytykował stronę niemiecką, przy czym swoimi wypowiedziami sprawiał wrażenie, jakby to była nagroda przyznawana przez instytucję państwową. Mimo krytyki dotyczącej nagrody dla Putina obydwie strony podpisały kilkanaście ważnych umów gospodarczych.

– Tak czy inaczej, nasza rodzina będzie rządzić – zauważa podczas rozmowy z synem i wnukiem Paweł Stanisławowicz.

Dziadek Paweł, syn Borys i wnuczek Andriej zdają sobie sprawę, że niezależnie od wyniku głosowania zawsze będą mieli powód do wzniesienia toastu wiśniową nalewką, która czeka na otwarcie w powyborczą noc. Nie mają też wątpliwości, że wypiją za zdrowie liderów swoich ugrupowań: Putina, Ziuganowa i Żyrinowskiego.

– Rosja jest jak jedna wielka rodzina, która żeby dobrze żyć, musi trzymać się razem – podsumowuje przedwyborcze debaty w dziadkowym ogródku Andriej Borysowicz. On wie, że jego ojciec, związany z Jedną Rosją, przejął wpływy po dziadku komuniście i kiedyś przyjdzie też kolej na niego.

– Andriusza, do rządzenia trzeba dorosnąć – śmieje się dziadek, patrząc przez grube szkła okularów na zachodzące nad Smoleńskiem słońce.

I dodaje, zwracając się do syna i wnuka:

– Uczcie się na naszych błędach i nie oddawajcie nigdy całej władzy zbyt szybko. 🍷

Maciej Jastrzębski jest korespondentem Polskiego Radia w Moskwie.

Obecna partia opozycyjna SPD porusza sprawę naruszania praw człowieka i ograniczania swobody mediów w Rosji. Gernot Erler, wiceprzewodniczący frakcji SPD w Bundestagu i były wiceminister spraw zagranicznych wielkiej koalicji krytykuje kanclerz Merkel za „niedostrzeganie nieprawidłowości w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Rosji”. Wydaje się to co najmniej dziwne, że były koordynator stosunków niemiecko-rosyjskich w dużej koalicji w latach 2004-2009 krytykuje obecny rząd za błędy poprzedniej koalicji, w której to SPD była bardziej powściągliwa wobec Rosji niż CDU. W tym czasie to przecież Frank-Walter Steinmeier (SPD) był ministrem spraw zagranicznych i pod jego kierownictwem została opracowana dotycząca Rosji strategia „partnerstwa dla

modernizacji”, w której najważniejszą rolę odgrywa modernizacja gospodarki, nie zaś prawa człowieka.

Klasyczny podział na prorosyjską SPD i krytyczną wobec Rosji CDU powoli się zaciera. Coraz bardziej uwidacznia się podział na lobby gospodarcze, czerpiące korzyści z handlu z Rosją i krytyczne elity, zawiedzione Putinowską Rosją. Pierwsza grupa preferuje „stabilizację systemu”, którą zapewnia Putin. Druga grupa opowiada się raczej za Miedwiediewem, gwarantem modernizacji. Kanclerz Angela Merkel o wiele łatwiej dogadywała się z Miedwiediewem, co nie oznacza, że nie potrafi rozmawiać z Putinem. Obydwaj nie są jednak władcami absolutnymi Rosji, więc Merkel stara się nie opowiadać jednoznacznie za żadnym z nich.

Świadomość deficytów tandemokracji rosyjskiej jest oczywista i nie podlega dyskusji. Sprawą dyskusyjną jest ocena dotychczasowego procesu transformacji i dalszych perspektyw dla Rosji. Dyskurs jest zdominowany przez dwie główne, skrajne grupy: do pierwszej należą osoby, które na pierwszym miejscu stawiają stabilizację w Rosji, i nadal wierzą, że podąża ona drogą transformacji. Do drugiej należą krytycy Rosji, którzy zdolność rosyjskich

elit do reform stawiają pod znakiem zapytania i przyjmują krytycznie każdy krok Moskwy. W tej dyskusji decyzja o tym, kto z tandemu jest prezydentem, a kto premierem, nie odgrywa większej roli. Putin był zawsze i przez najbliższą dekadę pozostanie głównym rozgrywającym.

Cornelius Ochmann jest analitykiem niemieckiej Fundacji Bertelsmanna.

